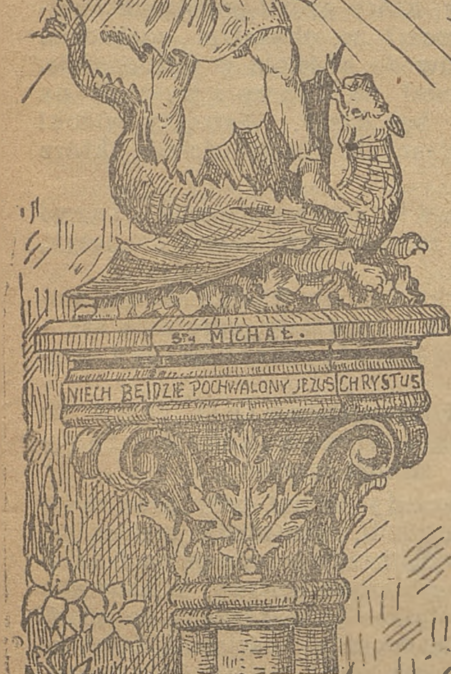
Nr. 11. Kraków, listopad 1912. Rok VI.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.



Jak kończą wrogowie Chrystusa i Kościoła.

Dzieje nam mówią o smutnym końcu, jaki zwykle spotyka heretyków i wszelkich przywódców w walce przeciwko Chrystusowi i Kościołowi.

Pocznijmy od najdawniejszych czasów.

Króla Heroda, mordującego niewinnie młodzianki, żywcem pożarło brzydkie robactwo.

Pogańscy cesarowie rzymscy, krwawo prześladujący chrześcijan, haniebną ginęli śmiercią.

Neron, przez lud z tronu zrzucony, przeciął sobie żyły.

Znany okrutnik Domicyan przez własne sługi został zasztyletowany.

Maksymiana, jednego ze srogich prześladowców chrześcijan, zabili właśni żołnierze.

Decyusz po przegranej bitwie utonął w bagnie. Trup jego stał się pastwą kruków.

Waleryana, który okrutnie uwziął się szczególnie na pasterzy trzody Chrystusowej, to jest Biskupów i kapłanów, opuścił własny syn. Persowie pogańscy żywcem ze skóry go odarli.

Najstraszniejszy prześladowca Dyoklecyan, pozbawiający w ciągu miesiąca do siedmnastu tysięcy chrześcijan życia, ze zgryzot sumienia popadł w obłęd. Płakał jak dziecię, rozpaczał, podobny do zwierza zarył się w ziemię i nareszcie na śmierć się zagłodził.

Podstępny Julian Apostata (odstępca) padł po przegranej bitwie przez chytrość pogańską, wołając: „*Galilejczyku, jednak zwyciężyłeś*“.

Aryusz, herezyarcha pyszny, który groził podbiciem i zniszczeniem całemu Kościołowi, kroczył w okazałym pochodzie, wprowadzany przez swoich Aryanów do kościoła w Carogrodzie. Blisko kościoła nagle zbladł, zsiniał na twarzy i wystąpił na chwilę z pochodu. Znaleziono go bez duszy. Wstrętny widok! Tarzał się w kałurzy krwi i we własnych wnętrznościach, które z niego wypłynęły.

Herezyarsze Nestoryuszowi, odmawiającemu Maryi miana „Bogarodzica“, na wygnaniu roztoczyło robactwo ów język, którym tyle bluźnił.

Henryk IV, cesarz niemiecki z domu frankońskiego, monarcha chwiejny, chciwy panowania i rozwiozły, ogromnie szkodzący Kościołowi, umarł nagle, w klątwie, bez kapłana i opuszczony przez lud i książąt.

Niemieccy cesarze z rodu Hohensztaufów, dążyli do wszechwłatzwa i w dziedzinie religii, wiecznie walcząc z Papiestwem. Pomimo swoich zdolności, zginęli marnie.

I tak Fryderyk Rudobrody zginął przy przeprawie przez rzekę. Wnuk jego Fryderyk II, nieustannie mający zatargi z Papieżem, został dla herezyi, krzywoprzysięstwa i świętokradztwa przez Sobór w Lyonie z urzędu złożony, Własny syn jego Henryk podniósł bunt przeciwko ojcu. Stargany na siłach i osamotniony, jeszcze pojednać się zdołał z Kościołem, któremu w ostatniej przynajmniej woli zwrócić kazał majętności zabrane. Fryderyka Rudobrodego jeszcze otaczali byli czerstwi synowie, a jednak ród w 113 lat później wygasł zupełnie. Ostatni z Hohen-

sztaufów, szlachetny Konradyn, zginął jako ofiara za winy ojców na rusztowaniu w Neapolu (1268), ścięty na rozkaz króla Karola andagaweńskiego, francuza, mimo wstawienia się Papieża.

Przysłowie francuskie mówi, że „Kto się na Papieża targa, ten ginie“. A hrabia de Maistre pisał roku 1810 do króla Sardynii Wiktora Emanuela I-go: „Nigdy książę targający się na jakiegobądź Papieża, chlubić się nie mógł długiem i szczęśliwem panowaniem“.

Luter, który buntował się przeciwko duchownej władzy prawowitej i okrutnie ją zwalczał, dręczony wyrzutami sumienia, głośno wyznał: „Nie taję się, często strach mnie bierze“. Pobyt w Wirtemberdze, które to miasto dla okropnego szerzenia się zgnilizny moralnej sam Luter zwał Sodomą. nieznośnym się stawał dla „reformatora“, tak, że trzy razy stąd uciekał.

Umarł Luter roku 1546, po tęgiej hulatyce, nagle nocną porą. Pomiędzy ludem zaraz od początku obiegały straszne wieści o samobójczej śmierci Lutra. Że nikt przy niej obecny nie był, a otoczenie najbliższe prawdę ukrywało, więc rzecz niezupełnie wyjaśnioną została.

Król angielski, Henryk VIII, najkrwawszy i najpodlejszy tyran pomiędzy monarchami chrześcijańskimi, dla cudzołóstwa odrywający się od Rzymu, usiłował tłumić zgryzoty sumienia najwyuzdańszą hulanką i traceniem coraz to nowych ofiar. Sam umarł niespodzianie.

Znany filozof francuski Voltaire (Wolter), którego hasło brzmiało „zniszczcie przeklętego“ to jest Kościół katolicki, oraz „Kłamcie, byle śmiało! Zawsze z tego coś zostanie“ — wyzionął ducha, wypiwszy własne wydzieliny, zrozpaczony, wśród strasznych obrazów piekielnych. Stało się to w roku 1778 właśnie w tym roku, na który 20 lat przedtem był zapowiedział koniec religii.

A wszystkie potwory rewolucyi francuskiej, jak Marat, Danton i Robespierre, kąpiący się we krwi kapłanów i świeckich, gwałtownej ulegli śmierci.

Najjawniejszy może dowód, że Bóg bezkarnie nie dopuszcza gwałcić Kościoła św., dostarczają cesarzowie francuscy Napoleon I. i Napoleon III.

Przed Napoleonem I. zadrżał niemal świat cały. Rozzuchwaliwszy się, kazał roku 1809 zająć Rzym i przyłączył dziedzictwo kościelne do Francyi. Papież rzucił nań klątwę. Napoleon szyderczo pisał o niej do swojego pasierba Eugeniusza, wicekróla włoskiego:, czy Papież może myśli, że od klątwy żołnierzom broń z ręki wypadnie? Kazał nawet czcigodnego starca uwięzić.

I jakżesz pomściło się szyderstwo na Napoleonie? W ostrej zimie roku 1812 na wyprawie rosyjskiej półnagim i zgłodniałym żołnierzom francuskim od zimna rzeczywiście broń z ręki wypa-

dała. Pobity na głowę pod Lipskiem w tem samem Fontainebleau, w którem był trzymał Papieża Piusa VII. w więzieniu, podpisał swoje zrzeczenie się tronu. Został wygnany najpierw na wyspę Elbę, a gdy stamtąd wrócił do Paryża, na dziką wyspę skalistą św. Heleny, gdzie r. 1821 życie zakończył. „Od Pana się to stało i dziwne jest w oczach naszych“ (Mat. 21, 42).

Roku 1852 rozpoczęło życie we Francyi drugie cesarstwo; wstąpił na tron Napoleon III. Powodzenie i poważanie wzbiło go w pychę; jak stryj jego pragnął zawładnąć całym światem, a także Kościołem. Tajemnie wspierając króla Sardynii, udawał, że Papieża i Rzymu broni. Dosięgła go kara Boża. W wojnie niemiecko-francuskiej został pobity i uwięziony. Nie wolno mu było wrócić do Francyi, bo Francuzi kraj ogłosili rzecząpospolitą. Zmarł roku 1873 w Anglii na wygnaniu.

Wiktor Emanuel, zaborca dziedzictwa kościelnego, wyrażał się do Arcybiskupa genueńskiego, że cierpi jak potępieniec. Syn jego Humbert został zamordowany. Nie rychliwy ale sprawiedliwy Bóg, może jeszcze ociąga się z dalszem wymierzeniem sprawiedliwości królewskiej rodzinie włoskiej, gwoli zasług jej dla Kościoła.

A książę Bismarck, który we wszystkiem miał powodzenie, aż zaczął walkę rzekomo „kulturalną“? Podobnie do Fryderyka Rudobrodego zawładnąć pragnął Kościołem św. I co się stało? Kościół zwyciężył, Bismarck uległ. Roku 1890 poszedł do dymisyi. Życie nieczynne, bezwpływowe jątrzyło go. Gryzła go, wedle własnego wyznania, krew na wojnach przelana. Umarł roku 1898.

Przytłacza i zmiażdża wrogów Chrystusa Pana i Kościoła Jego św. także po dziś jeszcze ów kamień tajemniczy, o którym Zbawiciel rzekł (Mat. 21, 44):

„Kto padnie na ten kamień, będzie skruszon, a na kogoby upadł, zetrze go“.

Najmniejsza jałmużna zą umarłych nie zostanie bez nagrody.

Nie wszyscy mogą dawać wielkie jałmużny, ale przy dobrej woli, i małą ofiarą możemy wspomagać dusze cierpiące, a dla siebie zapewnić błogosławieństwo Boskie. Wdowa ewangieliczna złożyła dwa szelążki do skarbonki kościelnej, a Chrystus Pan pochwalił ją, iż dała co mogła.

Rzewny ten przykład naśladowała pewna uboga niewiasta neapolitańska, która zaledwie mogła wyżywić gromadkę drobnych dziatek. Mąż jej, ubogi wyrobnik, pobożny i poczciwy, przynosił

co wieczór nędzną zapłatę swojej ciężkiej pracy. Jednego dnia, niestety, ten biedny ojciec ujęty był i uwięziony za długi, a cały ciężar utrzymania rodziny spadł na nieszczęśliwą matkę, która nie miała innego sposobu do życia, jak tylko pracę rąk swoich i ufność w miłosierdziu Bożem. Dzień i noc w serdecznej modlitwie błagała Boga o ratunek w tej niedoli, a szczególnie o uwolnienie męża, który jęczał w więzieniu nie za jakieś występki, ale za ubóstwo, a biedna kobieta nie miała żadnej nadziei spłacenia jego długów.

Powiedziano jej o pewnym zamożnym obywatelu, który używał swej fortuny na wsparcie nieszczęśliwych. Natychmiast uboga niewiasta stara się o napisanie prośby, w której wyraża nędzę swoją i prosi o łaskę litościwego pana. Ale, niestety, otrzymuje tylko drobną jałmużnę — karlina, mały pieniądz neapolitański, wartości pół korony.

Co począć i do kogo się udać? Zasmucona zbolała na wszelki wyraz, idzie do kościoła, a rzucając się do stóp Zbawiciela utajonego w Najświętszym Sakramencie, błaga o cud miłosierdzia dla swej nieszczęśliwej rodziny; bo próżna jest w ludziach nadzieja.

W tem, jak błyskawica uderza ją myśl, zapewno od Anioła Stróża, prosić o przyczynę dusz czyśćowych. Słyszała od kogoś o ich cierpieniach i o wielkiej ich wdzięczności dla tych, którzy je wspierają. Pocieszona tem natchnieniem, idzie zaraz do zakrystyi, składa swój pieniążek i prosi o odprawienie Mszy św. za umarłych. Jakiś litościwy kapłan tam będący rozpoczął świętą Ofiarę, z którą się ona łączyła w gorącej modlitwie.

Powstała z tej modlitwy wielce wzmocniona i pocieszona na duchu, jakby pewną była, że ją Bóg wysłuchał. I oto, gdy wracając do domu przebiega gwarne ulice miasta, zbliża się do niej jakiś poważny starzec i pyta, czemu się tak smutną wydaje? Ona opowiada wymownie o swojem utrapieniu... Nieznajomy słucha ją ze współczuciem, zachęca do ufności w Bogu, i oddalając się wręcza jej list, prosząc, aby go zaniosła do wskazanej osoby. Biedna kobieta idzie prosto na oznaczone miejsce, a znalazłszy tam młodego człowieka gospodarza domu, spełnia polecenie. Ten otworzywszy papier, z niezmiernem wzruszeniem poznaje pismo swego ojca, zmarłego od kilku lat.

— „Zkąd masz ten list? Kto ci go dał“ — woła w uniesieniu.

— „Panie — rzecze przelękniona niewiasta — jakiś poważny mężczyzna spotkał mię na ulicy, rozmawiał ze mną i kazał mi ten list przynieść do tego domu; nie wiem, co w nim napisano, nic mi o tem nie mówił. Zresztą on jest podobny do tego obrazu, co oto wisi na ścianie.

Coraz więcej zdziwiony i wzruszony młodzieniec czyta głośno list jak następuje:

— „Synu mój, twój ojciec dziś wybawiony jest z czyśca przez tę ubogą niewiastę, która ci wręczy kartkę; z jej ofiary odprawiła się tego poranku Msza św. za umarłych, a Pan Bóg w miłosierdziu Swojem przyjął ją na dopełnienie mego oczyszczenia; winniśmy jej przeto największą wdzięczność. Ta poczciwa kobieta w ciężkim jest niedostatku, polecam ją twojej opiece".

Z rzewnemi łzami czyta i czyta te drogie wyrazy, skreślone ręką ukochanego rodzica... wraca potem do ubogiej kobiety, która nie wiedząc o co rzecz idzie, bojaźliwie czekała końca tej sprawy.

— „Biedna matko — rzecze do niej — tyś ubogim twym groszem zapewniła wieczne szczęście mojemu ojcu, ja też chcę zapewnić szczęście twoje i twojej rodziny; biorę was wszystkich pod swoją opiekę i przysięgam, że wam niczego nie zabraknie.

I rozpytawszy się jej o wszystkie potrzeby, dał jej pieniędzy na opłacenie długów, na wykupienie męża z niewoli i całą rodzinę hojną obdarzył jałmużną; potem darował im kawał gruntu ze wszystkiem urządzeniem gospodarskiem, aby na swojej ziemi, w poczciwej pracy, spokojnie i szczęśliwie żyli

Można sobie wyobrazić radość tych biednych ludzi, za przyczyną dusz czyścowych, wydobytych z przepaści nędzy i utrapienia! Tysiąckroć błogosławili Boga, że Jego Opatrzność wspiera i ratuje nieszczęśliwych, którzy w Nim całą ufność złożyli.

Z kongresu eucharystycznego.

O rozpoczęciu kongresu eucharystycznego, jaki się odbył w Wiedniu w połowie września br., pisaliśmy w poprzednim numerze.

Dziś uzupełniamy poprzednio podane wiadomości dalszymi szczegółami. W czasie Kongresu obradowały różne narodowości z Austryi i z zagranicy przybyłe; każda narodowość miała dla siebie przeznaczony kościół, gdzie się dla niej odbywały nabożeństwa i gdzie słuchano przemów o Najśw. Eucharystyi.

Polacy, którzy przybyli do Wiednia na Kongres w dość pokaźnej liczbie przeszło 3000 osób, mieli dla swej sekcyi wyznaczony piękny i duży kościół św. Michała.

Prócz obrad w poszczególnych sekcyach, odbywały się codzień uroczyste zebrania wszystkich uczestników Kongresu w Rotundzie w Praterze.

Dnia 13. wsześnia odbyła się wspólna Komunia w ogrodzie księcia Schwarcenberga dla 6 tysięcy dzieci. Przy siedmiu ołtarzach odprawiano, mimo deszczu, Msze święte, między innymi odprawiał Mszę św. także legat papieski X. Kardynał Rossum

w asyście 20 księży. Z domu cesarskiego obecnych było kilka arcyksiężniczek i wielu wybitnych dygnitarzy.

Zamknięcie Kongresu odbyło się w sobotę 14 września w bardzo uroczysty sposób w Rotundzie przy udziale 20 tysięcy osób. Wielu przedstawicieli miała rodzina cesarska.

Przewodniczył obradom Biskup z Namur ks. Heylen. Jeneralny sprawozdawca ks. Baumgarten przedstawił powzięte przez różne sekcye rezolucye, które zebrani uchwalili. Potem Kardynał Rossum dziękował cesarzowi i dworowi za udział w Kongresie i zakończył słowami, że jeżeli obecnie rozlega się hasło: „od Rzymu“ — to trzeba nam odpowiedzieć hasłem: do Rzymu!

Jak w poprzednich dniach, tak i w dniu zakończenia Kongresu padał deszcz, który dużo szkodził całej uroczystości.

Procesya eucharystyczna.

Nazajutrz, w niedzielę 15 września, odbyła się mimo deszczu procesya eucharystyczna, według poprzednio ułożonego programu

Już wczesną godziną wyruszyły Stowarzyszenia i korporacye z chorągwiami i muzyką na wyznaczone im stanowiska. Ulice, prowadzące do tumu św. Szczepana, jak również do zamku cesarskiego zamknięto wcześnie kordonem wojska w uniformach paradnych z gałązką liści dębowych na czakach.

Poza szpalerem wojska zebrał się mimo ustawicznego deszczu olbrzymi tłum publiczności, oczekujący pod parasolami na rozpoczęcie procesyi. Ponieważ zapowiedziany znak odwołania procesyi — cztery białe chorągwie na wieży św. Szczepana — nie ukazał się, publiczność trwała na stanowisku mimo ulewnego deszczu. Tysiące uczestników procesyi zajęło miejsce wzdłuż całego Ringu, na Heldenplatz i między obu muzeami dworskiemi.

O godzinie kwadrans na dwunastą zebrali się arcyksiążęta w sali audyencyonalnej apartamentów ceremonialnych zamku cesarkiego. Przybyli arcyksiążę Karol Franciszek Józef, arc. Leopold Salwator, arc. Eugeniusz, arc. Józef, arc. Józef Ferdynand, arc. Piotr Ferdynand, arc. Fryderyk, arc. Karol Albrecht. Około godziny w pół do dwunastej ruszono powozami do katedry św. Szczepana.

Już około godziny ósmej z rana katedrę św. Szczepana wypełniły po brzegi tłumy publiczności. Na wszystkich ustach było pytanie, czy przybędzie cesarz? Pochód ruszył z Wollzeile w kierunku zamku cesarskiego, gdzie stała pierwsza grupa licząca 10.000 uczestników, prowadzona przez księcia Edwarda Lichtensteina.

Czoło pochodu stanowił oddział cesarskiej gwardyi przybocznej, za którym postępowało czterech trębaczy dworskich i czterech paziów. Następował orszak konny szambelanów, przeważnie przebranych w mundur wojskowy. W dalszym ciągu jechał sze-

reg wspaniałych karoc, w którym zajęli miejsca tajni radcy. W dalszych sześciu powozach dworskich, zaprzężonych w pary koni, jechało 24 Biskupów. Następował rząd 12 karocy, w których zajęli miejsca Kardynałowie.

Równocześnie zajechał przed katedrę św. Stefana wspaniały oszklony powóz, wyłożony białym jedwabiem z oparciem, haftowanem złotem; legat papieski, Kardynał Rossum i Kardynał Arcybiskup Dr Nagl, ustawiwszy monstrancyę w rodzaju ołtarzyka, urządzonego w powozie, w pozycyi klęczącej odbywali całą drogę w czasie procesyi.

Nagle dano znak, że nadjechał cesarz z następcą tronu arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem. Tysiączne tłumy odkryły głowy i witały monarchę niemilknącemi owacyami. Za powozem cesarza, zaprzężonym w ośm koni siwych, postępował oddział austryackiej i węgierskiej gwardyi przybocznej. Pochód zamykał oddział huzarów.

Po Mszy św. w katedrze św. Szczepana ruszył pochód. Powóz, w którym znajdowała się monstrancya, otaczali klerycy z kadzielnicami. Kiedy wyniesiono Przenajświętszy Sakrament, wojsko stanęło: Zum Gebet. (Do modlitwy). Tłum odkrył głowy.

Pochód podążał przez Rotenturmstrasse, Aspernplatz i Ring w pośród szpalerów tysiącznej publiczności. Na Heldenplatz zajęli miejsce członkowie katolickich stowarzyszeń studenckich z sztandarami, olbrzymi zastęp duchowieństwa z zagranicy, urzędnicy państwowi w uniformach, oficerowie. Przed pomnikiem arcyksięcia Karola stanęły związki strzelców tyrolskich w strojach narodowych z historycznym krzyżem. Na Heldenplatz utrzymywała porządek żandarmerya zamkowa.

Pochód skierował się ku Volksgarten, poczem zwrócił się w stronę zamku cesarskiego. Kiedy zbliżał się do bram zamku, deszcz ustał. Ze względu na niepogodę zapowiedziana Msza św. na zewnętrznej bramie Burgu nie odbyła się.

Po ukończeniu procesyi odprawiono w kościele parafialnym zamku cesarskiego cichą Mszę św., w której wzięli udział członkowie dworu i najwyżsi przedstawiciele władz.

W procesyi, w grupie polskiej zwracały uwagę liczne kontusze. Za kontuszami postępowała malownicza grupa stu kilkudziesięciu włościan z Pod Krakowa w białych sukmanach, z czerwonemi krakuskami, ozdobionemi w pawie pióra, za nimi górale tatrzańscy i bardzo liczni włościanie ze wszystkich stron kraju, deputacye miast, liczna grupa robotników polskich, deputacya Towarzystwa Szkoły lud. i t. d. i t. d. Udział Polaków w procesyi obliczono na przeszło 6000.

Z posłów polskich wzięli udział: Leo, German, Haller, Halban, Łazarski, Rychlik, Potoczek, Abrachamowicz, Korytowski, Rosner, X. Londzin, ks. Andrzej Lubomirski, marszałek Gołuchowski,

członkowie wydziału krajowego Bernadzikowski i Kiweluk, poseł sejmowy Gorayski.

Upłynęło kilka godzin, zanim tłum po procesyi rozszedł się do domów. Dopiero o godzinie w pół do trzeciej można było przywrócić ruch tramwajów. Liczbę uczestników pochodu podają na 150.000. Eucharystyczny kongres zakończył się podniośle i nader poważnie.

Kapłan-bohater — ś.p. ks. Jan Beyzym.

Z początkiem października br. doszła do Europy wiadomość z wyspy Madagaskar, leżącej po wschodniej stronie Afryki, o śmierci ks. Jana Beyzyna, Jezuity, który ostatnich 14 lat swego życia spędził w obronie trędowatych.

Podjął się on tej ciężkiej pracy nie z musu, ani z rozkazu przełożonych, lecz z własnej woli, powodowany jedynie nadzwyczajną miłością bliźniego.

Dowiedziawszy się o smutnym stanie trędowatych, wyjechał z Krakowa w jesieni 1898 r. na Madagaskar, a widząc większą ich nędzę, niż się spodziewał, postanowił wszelkich dołożyć starań, ażeby ich otoczyć opieką duchową i materyalną.

W tym celu pisywał listy do wychodzących w Krakowie „Misyi Katolickich" i prosił gorąco o ofiary dla nieszczęśliwych trędowatych.

I w krótkim stosunkowo czasie zebrał z Polski, Litwy, i Rusi tyle ofiar, że mógł zbudować schronisko dla trędowatych, w którym znalazło schronienie 200 trędowatych mężczyzn i niewiast.

Gdy tego dzieła O. Bezym dokonał, a nadto sprowadził zakonnice dla opieki nad całym szpitalem, zapragnął udać się na wyspę Sachalin, leżącą na północ od Japonii, by się zaopiekować skazańcami, ginącymi w tamtejszych więzieniach na ciele i na duszy. Podjął już nawet w tym względzie starania u władz rosyjskich, — tymczasem śmierć nieubłagana, położyła kres jego ziemskiej wędrówce. Już w sierpniu br. donosił, że zapadł ciężko na febrę, która prawdopodobnie, sprowadziła śmierć.

Sp. O. Beyzym urodził się 15 maja 1850 r. w Beyzymach na Wołyniu z rodziny zamożnej i szlacheckiej a spokrewnionej z rodzinami hr. Stadnickich i książąt Swiatopełk Czertweńskich. W roku 1872 wstąpił do Zakonu OO. Jezuitów, a święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1887 z rąk śp. X. Kardynała Dunajewskiego w Krakowie.

Sp. ks. Beyzym, żył jak pustelnik z pierwszych czasów chrześcijaństwa; wstawał rano o godzinie 3 i pół, kładł się spać o go-

dzinie 10 lub 11 w nocy, sypiał na deskach, a jako pożywienie służyły mu 3 garście jałowego ryżu, rozdzielone na trzy pory dnia i prócz herbaty i wody innego napoju nie używał, nawet chleba sobie odmawiał.

Przytem cały zakład trędowatych sam otaczał opieką duchową, sam wszystkich spowiadał, miewał nauki dla chorych, a w wolniejszych chwilach wyrzeźbił ołtarz i umieścił w nim obraz Matki Boskiej Częstochowskiej przywieziony z Krakowa.

Taki tryb życia musiał wyczerpać i najsilniejszego człowieka, a cóż dopiero delikatne zdrowie O. Beyzyma.

Umarł O. Beyzym, ale dusza jego poszła przed tron Boży pełna zasług, przyobleczona w prześliczną szatę jak najgorętszej miłości bliźniego, która jest najlepszym paszportem do bram niebieskich.

Po obchodzie Skargowskim.

Żywi niech nie tracą nadziei.

Trzydniowa uroczystość Skargowska w Krakowie była na prawdę świetną i wspaniałą.

Nadspodziewana ilość uczestników ze wszystkich stron Polski, znakomite mowy wygłaszane przez duchownych i świeckich, niezwykły nastrój ducha, jaki widniał w przeciągu całego czasu, świadczyły wymownie, że naród polski zgromadzony w Krakowie świetnie i godnie uczcił swego największego Syna w osobie Ks. Piotra Skargi.

To jedna strona wdzięczna i miła obchodu. Dnie Skargowskie nie były jednak tylko spłaceniem długu wdzięczności dla Skargi, ale były dniami pełnymi otuchy i nadziei na przyszłość!

Każdy uczestnik wiecu widział, że pomimo ucisku, pomimo niewoli wiekowej, mimo pokus przeróżnych, a tak niebezpiecznych na ogół, żyjemy, a co ważniejsze, oddychamy tym samym duchem, którym żył i natchniony był nasz prorok narodowy Skarga!

Miłość Boga — Ojczyzny — Narodu, jak dawniej tak i dziś pozostały naszymi najdroższymi skarbami i ideałami!

Najpiękniejsze zatem dziedzictwo Skargi w narodzie ocalało, życie nietknięte i nienaruszone! Więc nadzieja w całej pełni przed oczyma naszemi, bo duch w nas żywy, mocny i skalisty, bo na granitowych został oparty zasadach!

Uroczystość Skargowska miała jeszcze jedną niezwykłą zaletę. Krzepiła na duchu, unosiła w górę serca, ale ona także wytyczyła drogi pracy na przyszłość!

Trzydniowy zjazd Skargowski był szkołą, a szkołą w całem słowa znaczeniu, wskazywał on najpierw palcem, na wszystkich,

co duszę naszą obecnie zatracić i zgubić usiłują. Wrogami duszy polskiej są: masoni, żydzi, socyaliści i liberali. Skarga walczył „z nowinkami heretyckiemi“ my dziś musmy walczyć z nowinkami masońskiemi i żydowskiemi. — Jeśli nie chcemy spodleć, zmarnieć musimy z domów naszych i rąk wyrzucić przedewszystkiem złe, niekatolickie gazety. Musimy baczyć pilnie, by żadna książka, żadne pismo, żaden obraz, propagujący niewiarę, rozpustę, brudotę, nie przedostał się za progi rodzin naszych!

Z drugiej strony musimy sobie za obowiązek sumienia postawić rozszerzanie i popieranie pism dobrych tj. w duchu katolickim i narodowym pisanych!

Propaganda dobrej prasy to przykazanie każdego katolika i Polaka!

Dalsze hasło, jakie potężnem echem rozbrzmiewało w tej trzydniowej szkole zjazdu Skargowskiego było: Opieka i praca nad ludem.

Żywe, serdeczne zainteresowanie się ludem i najbardziej piekącemi sprawami ludu, stanowiło najpiękniejszy moment w zjeździe Skargowskim. Podajmy dłoń bratnią ludowi, kształćmy go duchowo i narodowo, chrońmy go w domu i za domem, na wychodźtwie, organizujmy go w spółkach, stawiajmy dlań domy ludowe po wsiach i robotnicze po miastach, wołali wszyscy wiecujący na tym wspaniałym wiecu Polskim!

Ta praca nad ludem wszechstronnie, wołali mowcy z trybun, oklaskiwani gorąco przez słuchających, niech będzie pierwszem postanowieniem powziętem na uroczystem skargowskim zebraniu!

Takie były główne myśli i wytyczne, jakie zarysowały się na głośnem tle obrad Skargowskich!

Daj Boże tylko, aby w społeczeństwie niebrakło rąk, coby te wspaniałe wołania na wiecu w czyn przeprowadziły.

Żydzi w Polsce.

Był czas, kiedy naród żydowski miłowanym był przez Boga Ojciec niebieski wybrał go sobie jako pośrednika w dziele odkupienia ludzkości w tem znaczeniu, że z rodu żydowskiego miał się narodzić Zbawca świata, Jezus Chrystus.

Żydzi jednak szkaradnie się odwdzięczyli Panu Bogu za tę łaskę. Nie tylko nie przyjęli Mesyasza jak należało, nie tylko wzgardzili z Jego nauką i nie poszli za Nim, ale na dobitek swej złości ukrzyżowali Jezusa Chrystusa i do dziś go nienawidzą.

Za to musiała przyjść na żydów i przyszła kara Boża. Chrystus Pan przepowiedział, iż *będzie ucisk wielki na ziemi i gniew przeciw ludowi temu i polegą paszczęką miecza i zapędzą je w nie-*

wolę między wszystkie narody, a Jeruzalem deptane będzie od poganów — Spełniło się wszystko.

Przyszli Rzymianie.

Roku 70. oblęgli Rzymianie miasto Jeruzalem. Były wtedy w mieście krocie ludu nagromadzonego z całej krainy na święta Paschy. Z zewnątrz cisnął nieprzyjaciel — a wewnątrz murów gnębił oblężonych głód. Wynikła i wojna domowa i straszne rzezie na ulicach miasta. Wielu chciało się ratować ucieczką. Tych chwytali Rzymianie. Codziennie po pięciuset pochwyconych zbiegów wbijano na krzyż, bo tyle krzyżów stało dookoła Jerozolimy. Później i krzyżów zabrakło.

Za krzyż Chrystusów — krzyżami płacili. Krew Jego spadła na nich i na ich syny.

Wreszcie po siedmiu miesiącach oblężenia, Rzymianie wtargnęli do miasta. Spalili świątynię, zburzyli miasto, pomordowali starców i dzieci, a tysiące uprowadzili do niewoli. Zginęło wtedy przeszło milion żydowskiego narodu.

Reszta rozprószyła się po świecie. I w tem rozpróższeniu i tułactwie po dziś dzień żyją.

Nie mogą się złączyć, by utworzyć osobny naród, nie mogą też przepaść, zlewając się z innymi narodami. Żyją w poniewierce, jako żywy pomnik gniewu Bożego. Stoją jako cel wzgardy, pośmiewiska i pomiotło całego świata. Ścigani, prześladowani, tłumnie mordowani — żyją, nie giną — w przekleństwie Bożem i pohańbieniu narodów.

W wiekach średnich wszędzie ich prześladowano i zewsząd pędzono. Najbardziej prześladowano żydów w Hiszpanii i Portugalii. Ciężko im było i w Austryi. Królowie zaś czescy mieli ich za prostych niewolników.

Sprzedawano ich, kupowano na targach, a żołnierzom wolno było ich rabować i wieszać. Krwawe prześladowanie żydów podejmowano często li dla rabunku. To też, począwszy od Grzegorza Wielkiego, Papieże wielokrotnie ujmowali się za żydami.

Kiedy tak gdzieindziej skazywano żydów na tortury i na śmierć, palono na stosie, sprzedawano na rynkach, obdzierano publicznie i wyganiano z kraju, Polska nasza otworzyła im drzwi na oścież i przyjęła ich gościnnie.

Wielu mniema, że dopiero Król Kazimierz Wielki z przyczyny krewkości i ułomności ludzkiej obdarował żydów niezwykłemi przywilejami. Tymczasem na wiele lat przed nim jeszcze za Leszka prosili żydzi o pozwolenie osiedlenia się w Polsce. Mieczysław Stary w r. 1175 dopuścił ich do takich swobód i wolności, jakich gdzieindziej nawet mieszczanie nie mieli. Że zaś żaki szkolne dopuszczali się z pustoty na żydach często różnych nadużyć, król sowicie każdą krzywdę im wynagradzał. Żydzi też na jego cześć bili medale, których długo za pieniądze używano.

Bolesław, książę kaliski, w r, 1264. zapewnił im takie prawa jakie mieli chrześcijanie. Tak, skaleczenie żyda karano grzywną, zabójstwo zaś gardłem i utratą majątku. żydzi mogli się odnosić do sądów wojewódzkich i królewskich; chrześcijanin nie mógł świadczyć przeciw żydowi, jeśli nie było drugiego świadka, żyda.

Ten też przywilej w owym już czasie zaprzecza, jakoby żydzi potrzebowali krwi chrześcijańskiej do odprawiania swoich obrzędów. Widać z tego, że już wtedy o to ich oskarżano. Jeżeliby zaś byli obwinieni o porwanie dziecięcia, natenczas przez sześciu świadków, po trzech z każdego wyznania, o zbrodnię przekonani i karani być mogli.

Kazimierz Wielki, zaraz po wstąpieniu na tron ten przywilej potwierdził, a później go rozszerzył nowemi postanowieniami.

Wyjął mianowicie żydów z pod sądownictwa starostów i magistratów, a poddał ich sądownictwu wojewodów z odwołaniem się do króla; uwolnił ich od stawiania przed sądem duchownych w sprawach z chrześcijanami; zabezpieczył od zdzierstw wojewodów i urzędników, a zabójstwo żyda śmiercią karać kazał; dozwolił im brać w dzierżawę lub w zastaw dobra od szlachty, a w razie niewypłacalności dłużników, nakazał wprowadzać żydów w posiadanie dóbr.

W wieku szesnastym podczas okropnego prześladowania żydów w Czechach, król Zygmunt Stary pozwolił im przybywać do Polski. Żydzi, zapraszając współbraci, pisali im: „nasz król jest mądry, jak Salomon, a ma przy sobie drugiego Samuela, niemal proroka". (Mówią tu o Samuelu Maciejowskim, Biskupie krakowskim, który posiadał wielkie zaufanie u króla).

Kommendoni, nuncyusz papieski, tak określił ich ówczesne położenie w Polsce: „Jest tu wielka liczba żydów, którymi nie pogardzają, jak to bywa gdzieindziej. Nie żyją nędznie z drobnych zysków i lichwy, bo chociaż tego zarobku nie odrzucają, więcej zajmują się handlem, sztukami i nauką, mianowicie medycyną i astrologią. Mają znaczne majątki i nie tylko są w rzędzie obywateli, ale nad drugimi często przewodzą".

Zygmunt III. na sejmie warszawskim zatwierdził żydom przywilej Kazimierzowy.

Każdy zaś żyd, przyjmujący chrześcijańską wiarę, zostawał szlachcicem. W Polsce jednej odbywać mogli żydzi synody, zwane ziemstwami — tu mieli swoje szkoły, drukarnie — całkowitą wolność i przywileje.

To też rozpanoszyli się na dobre. Przygarnięci tułacze, korzystając z przywilejów postanowili zgnębić swych dobrodziejów. Wyzyskiem i lichwą poczęli niszczyć polskie społeczeństwo. Po rozbiorze Polski przystali do jej wrogów; wyparli się polskości.

W połowie dziewiętnastego wieku spostrzegło społeczeństwo niebezpieczeństwo żydowskie. Ozwały się wtedy po raz pierwszy

głosy przeciw żydom. Pisano wiele gorżkiej prawdy, o naszej nieopatrzności, marnotrastwie, głupocie, iż sobie dajemy z rąk wydzierać, lub sami opuszczamy co najlepsze kąski, a do obrony i współzawodnictwa z nimi stanąć nie umiemy.

Hasło: „brońmy się żydostwu“ — rozbrzmiewa coraz głośniej i coraz szerzej. Ale to wołania na puszczy. Społeczeństwo ospałe nie myśli o jutrze. A przebiegłe żydostwo w grabieży wciąż postępuje. Dziś owładnęli żydzi już miasta. Większość posiadłości mają w swem ręku. Powoli obsiadają też wielkie i mniejsze gospodarstwa wiejskie. A czując swą potęgę rosną w butę. Dziś oni panami — a gościnni Polacy ich sługami. Do tego już doszło. A do czego jeszcze dojdzie?

Omijaj bracie zdala żyda — bo on cię wnet na postronek weźmie i na targ popędzi!

Baczność przed oszustami.

Nie dawno temu aresztowała policya wiedeńska niejakiego Mikołaja Dawida podającego się za zakonnika kurdystańskiego z dalekiej Azyi.

Śledztwo wykazało, że ten Dawid żadnym zakonnikiem nie jest, i że miał kilku towarzyszy, którzy w lecie tego roku kręcili się po naszym kraju, zwłaszcza w okolicach Krakowa i Lwowa — i wyłudzali datki na Kościół.

Policya krakowska wydaliła swego czasu dwóch czy trzech takich podejrzanych zakonników wschodnich z Krakowa, bo powątpiewała o prawdziwości ich papierów legitymacyjnych.

Wtedy ci okpigrosze udali się do Lwowa. Tu za mieszkanie nie zapłacili, zabrali gospodarzowi nieco gotówki i znikli ze Lwowa, w okolicy zaś rozpoczęli dalszą „działalność“. Zakupili zapas chustek i ręczników i jako „poświęcane w Jerozolimie“, sprzedawali je włościanom. Policya wiedeńska prowadzi śledztwo celem wykrycia miejsca pobytu trzech towarzyszy aresztowanego Dawida.

Nieraz już zjawiali się tacy brodaci, czarno ubrani zakonnicy, a zawsze prawie pokazało się, że byli to albo żydzi przebrani za zakonników ze Wschodu, albo inni jacyś oszuści, pochodzący co prawda ze Wschodu, ale nie będący wcale zakonnikami.

A więc przyszłości należy się mieć przed takimi oszustami na baczności — i nie wierzyć im choćby się zaklinali na wszystkie świętości, że są zakonnikami z dalekiego Wschodu lub z Ziemi świętej.

Nie należy im dawać datków na jakieś kościoły, bo nie na

przybytki Boże oni zazwyczaj kwestują, ale na własne wesołe hulanki.

Mamy zresztą tylu naszych zakonników i zakonnic, którzy dla nas i w naszym kraju pracują, więc przedewszystkiem tych wspomagajmy, a nie jakichś podejrzanych włóczęgów ze Wschodu, którzy dość często są pospolitymi oszustami.

Trzeba też i naszych kwestarzy badać czy są prawdziwymi kwestarzami, bo już nieraz się zdarzało, że pod habitem zakonnika lub zakonnicy ukrywał się zwykły oszust lub oszustka.

Powinno się tedy od każdego kwestarza żądać książęczki lub pisma legitymacyjnego.

Odnosi się to szczególnie do świeckich kwestarzy zbierających ofiary na kościoły. Zanim dacie im datek jaki, przedtem niech ten w domu, kto umie czytać, przeglądnie jego książeczkę, czy tam jest pozwolenie ze starostwa i polecenie od urzędu parafialnego.

My Polacy powinniśmy i na to jeszcze zwracać uwagę, czy kwestarz zbiera datki na kościół polski, czy na cerkiew ruską. Na nasze rzymsko-katolickie Domy Boże nie żałujmy ofiar.

Wogóle, gdy w dom Wasz zawita kwestarz, a nie znacie go, lub nie jesteście pewni, czy to prawdziwy kwestarz, zażądajcie od niego papieru lub książeczki legitymacyjnej i przekonajcie się czy ma potrzebne na kwestę pozwolenie, a jeżeli wyda się Wam podejrzany — odprawcie go z kwitkiem.

To i owo.

Cudowne uzdrowienie przez Ojca świętego. Jedna z włoskich liberalnych gazet, a więc nie bardzo sprzyjających katolickiej wierze i Papieżowi podała przed kilkoma tygodniami opis uzdrowienia jednego z członków pielgrzymki francuskiej z głuchoty, dokonanego przez Ojca św. Piusa X.

Pielgrzym ów, nazwiskiem Beaumont, liczy obecnie lat 24, od drugiego roku swego życia zupełnie ogłuchł skutkiem choroby, mieszka zaś w miejscowości Villeneuve d' Ornon. Gdy wszelkie zabiegi lekarzy okazały się próżnymi, namówił X. Garnier jego matkę, aby zabrawszy go, pojechała z pielgrzymką, na której stał czele, do Rzymu i to w tym celu, by prosić Ojca św. o modlitwę za nim. W dniu 10 września b. r. pielgrzymka otrzymała posłuchanie. Gdy Papież przechodził, błogo-

sławiąc poprzez szeregi klęczących pielgrzymów, matka głuchego młodzieńca przedłożyła Mu swą prośbę.

Ojciec św. się zatrzymał i zapytał:

— A masz ty wiarę?

Za głuchego, który tego pytania oczywiście nie słyszał, odpowiedziała matka:

— Tak, Ojcze św. on jest wierzącym.

Papież uderzył zlekka po głowie klęczącego młodzieńca, mówiąc:

— Si, si, si! (Tak, tak, tak!)

W tej samej chwili Beaumont przesłyszawszy, rozpłakał się jak dziecko. Jego słuch od tej chwili poprawia się ciągle.

Znowu jakieś bałamuctwo sekciarskie powstało w Bielsku na Śląsku austryackim, a nosi ono nazwę „Społeczność wiecznie pochrzczonych chrześcijan“ zwanych powszechnie „baptystami“.

Apostołem tej sekty jest niejaki Jan Pietrasz, rodem z Drohobycza i wydaje on dwa pisemka: „Swiadek prawdy“ i „Budujcie się“, obydwa treści religijnej.

Dotąd składa się ta społeczność z 12 członków, niby z 12 apostołów, którzy mają pismem i słowem pobudzać lud polski do trzeźwego i pobożnego życia!!

Nie o życie pobożne jednak idzie tu sekciarzom, tylko o rozszerzanie luteranizmu, bo w tych wszystkich sektach, które się coraz częściej w naszym kraju teraz pojawiają, widać rękę wrogów Kościoła.

Sekta Adwentystów usiłuje zapuścić korzenie we Lwowie i okolicy, a szerzy ją jeden z sekciarzy nauczyciel języka niemieckiego zamieszkały we Lwowie, niejaki Karol Jelina.

Adwentyści, jest to sekta ewangelicka, która powstała w Rosyi, pod wpływem rozsiadłych tam protestanckich kolonistów. Sekta zapuściła korzenie szczególnie wśród włościan. Adwentyści szerzą naukę bezwzględnej równości między ludźmi, potępiają handel i nie uznają osobistej własności. Nabożeństwo ich polega na czytaniu biblii i śpiewaniu psalmów.

Strach Moskali przed X. Arcypiskupem Symonem. Gubernator piotrkowski zabronił wydawania wszystkim księżom przepustek na przejazd do Galicyi. Twierdzą, że rozporządzenie to nastąpiło wskutek pogłoski o nominacyi X. Arcybiskupa Symona proboszczem kościoła N. M. Panny w Krakowie, któryby mógł wywierać niepożądany dla Moskali wpływ na przejezdnych z Królestwa księży.

Prześladowanie duchowieństwa. Izba sądowa w Wilnie (na Litwie) skazała proboszcza parafii Zołudek, X. Bolesława Sperskiego, na rok i cztery miesiące twierdzy z ograniczeniem praw; X. wikarego Mieczysława Sawickiego na sześć miesięcy; organistę Lichwerowicza na dwa miesiące więzienia za to, że nakłaniali prawosławnego do przyjęcia wiary katolickiej, i że X. Sperski udzielił mu ślubu zanim nadeszło od Biskupa pozwolenie na przyjęcie owego prawosławnego do Kościoła katolickiego.

Wydawca: Ks. Dr Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.